

Niema zaufania, niema kredytu.

WARSZAWA, 18 sierpnia. (Telef. od nasz. koresp.). Z zupełną wiarogodnych źródeł dowiaduje się „Kurier Wieczorny” że rokowania o pożyczkę amerykańską z p. Stotesburgiem rozchwały się wobec tego, że finansisci amerykańscy żądają pewnego rodzaju kontroli finansów państwowych polskich, nie zadawając się proponowanymi im gwarancjami.

W Łowiczu noszą kraciaste pasy I tam na władzę pan Witos łasy.

WARSZAWA, 18 sierpnia. (Telef. od nasz. koresp.). W sprawie wczorajszej wizyty premiera Witos w Łowiczu dowiaduje się „Kurier Wieczorny”, że wyłącznym jej celem było odbycie narady z miejscową nieliczną grupą piastowców, dla przywrócenia organizacji partyjnej, rozbitej przez secesję posła Dąbskiego.

Potomkowie Karola Gustawa w Wilnie.

WILNO, 18 sierpnia. (Telegr. wł. „Kurjera Wieczorn.”). W tych dniach przybyła do Wilna szwedzka misja wojskowa z kap. Stromholmem na czele.

Misja ma na celu zebranie materiałów do historii wojen polsko-szwedzkich.

Wywiad z marszałkiem Pilsudskim.

WILNO, 16 sierpnia. (AW). Marszałek Pilsudski w wywiadzie z redaktorem „Słowa” zaznaczył, że w zapowiedzianych odczytach, które wygłosi, nie będzie poruszał momentów politycznych. Z wywiadu wynika, że Marszałek za-

patruje się krytycznie na ordynację wyborczą. Ordynacja ta jest przyczyną, że wśród licznych ugrupowań sejmu niema grup, które powstały w okresie odrodzenia Polski.

Wojskowe zawody sportowe D. O. K. IV.

Wyniki i rozdanie nagród.

Bieg szturmowy 400 metrów.

Brali udział drużyny: 25 p. p., 28 p. S. K., 31 p. S. K., — 2 nagrody.

1) drużyna 31 p. S. K., kap. Zybała, st. strz. Szyrwiel, st. strz. Kanad, st. strz. Wolski, st. strz. Anacki (czas 2 m. 08 sekund).

2) drużyna 28 p. S. K. plut. Bolaciński, st. strz. Jedrzejewski, st. strz. Anuszkiewicz, st. strz. Aleksiejczyk, st. strz. Strzala (czas 2 m. 20 i 3 pątych sek.).

Pielonóbi atletyczny (olimpijski).

Brali udział: 25 p. p., 27 p. p., 4 p. sap., 18 p. p. Razem uczestników 7. Pielonóbi atletyczny (olimpijski) składał się: bieg płaski 200 metrów, skok w dal z rozbiegu, bieg płaski 1500 metrów, rzut dyskiem, rzut oszczepem, 5 nagród.

1) sierż. 18 p. p. Dudek Józef.
2) por. 4 p. sap. Wahren.
3) szt. sierż. 25 p. p. Kedziński.
4) sierż. 18 p. p. Sikorski.
5) sierż. 25 p. p. Krówka.

Trójskok.

Brali udział: 25 p. p., 7 pap., 28 p. S. K., 30 p. S. K., 31 p. S. K., 4 p. sap. Razem uczestników 11. Nagrody 2.

1) por. 7 pap. Konecki.
2) por. 4 p. sap. Skierczyński.

Skok w dal z rozbiegu.

Brali udział 25 p. p., 7 p. a. p., 28 p. S. K., 30 p. S. K., 31 p. S. K., 10 pap., 4

p. sap., 18 p. p., 37 p. p. Razem uczestników 17. Nagrody 3.

1) por. 4 p. sap. Skierczyński.
2) por. 7 pap. Konopacki.
3) por. 4 p. sap. Wahren.

Każdy z zwycięzców w głównych zawodach sportowych D. O. K. nr. IV otrzymał pamiątkowy żeton. Największą ilość z pośród uczestników otrzymał porucznik Konopacki 4 p. a. p.

Nagrody wędrownie otrzymali: Drużyna piłki nożnej 28 p. S. K. zdobyła poraż trzeci pułk, który przeszedł na własność pułku.

Za rzut granatem do celu nagrodę wędrowną otrzymał strzelec 30 p. S. K. Wasiaś.

Za bieg szturmowy 400 metrów otrzymała nagrodę wędrowną drużyna 31 p. S. K.

Nagrody powyższe wręczył zawodnikom gen. brygady Lewszecki, w towarzystwie komisji organizacyjnej zawodów, jako to: kierownika zawodów maj. szt. gen. Dzużyńskiego, lekarza por. lek. Glinki, gospodarzy kap. Marszałka, kap. Erbena, referenta wychowania fizycznego D. O. K. nr. IV, sekretarza i sprawozdawcy por. Engla, kierownika biegów p. Alfonsa Jessa, maj. Lewickiego, kpt. Nałkiewicz, kpt. Cudakowskiego, kpt. Zabłockiego, por. Linke, por. Kompaniewicza, por. Krzemienieckiego, kpt. Zabłockiego, por. Kolca, por. Nechilla, por. Baranowskiego, por. Szymańskiego oraz szermierza Gnojńskiego (PAP).

Za czystość trzeba płacić.

Na wniosek delegacji wydziału zdrowotności publicznej, magistrat postanowił podwyższyć z dn. 15 b. m. opłaty w miejskich zakładach kąpielowych do norm następujących:

- a) za wannę I klasy — mk. 10,000
- b) za wannę II klasy — mk. 8,000
- c) bilet ulgowy dla urzędników miejskich — mk. 6,000
- d) łącznie — mk. 2,400.

Skonfiskowana odezwa.

Upatrując w treści odezwy opozycji w związku zawodowym robotników przemysłu włókienniczego w Polsce z dnia 14-go sierpnia 1923 r., p. n. „Do ogółu członków związku zawodowego robotników przemysłu włókienniczego w Polsce” cechów przestępstwa w art. 129

k. k. przewidzianego, komisariat rządu na m. st. Warszawy obłożył w dn. 14-ym sierpnia r. b. aresztem wyżej wymienioną odezwę przy równoczesnym wyroczce sprawy sądowej przeciw winnym jej wydania i rozpowszechniania.

Literat z bożej łaski.

Rozmowa telefoniczna pomiędzy Doorn a Wiringen.

Motto: Ekskronprync kupił za honorarium swych „wspomnień” małe auto.

— Tu MY! —
— Tu Wilhelm. Jak się masz papo? Co porabiasz? —
— Strasznie jestem zajęty. Ta literatura... A ty? —
— Uprzejmie dziękuję, piszę dzień i noc! —

— W takim razie nie będę ci przerywał pracy! —

— Proszę cię, papo, zupełnie mi nie przerywasz. Piśmienna robotę załatwia Rosner. Ja tylko daję swe idee! —

— Czy można wiedzieć co tym razem wyniknie? —

— Myśle, papo, że tym razem to będzie 24-60 P. S. Mercedes z osobową karoserią, oświetleniem i wszelkimi wygodami. Moje małe auto nie zadawalnia mnie już. —

— Że mi zrozumiłeś. Miałem na myśli treść książki! —

— Ach tak. To muszę się wpręć w zapytać Rosnera. Siedzi w sąsiednim pokoju. „Rosner co ja właśnie pisze?” „Prozę? To się przecież samo przez się rozumie.” „Chodzi mi o treść?” — Papo Rosner mówi, że piszę swe pamiętniki z rowów strzelniczych. —

— To nieprzyjemne. Wchodzisz mi obrzydliwie w drogę. Psujesz interes. Zimmerman przed chwilą właśnie mówił mi, że ja piszę zupełnie na ten sam temat. Już napisałem 30 arkuszy. —

— Ależ papo, z rowów strzelniczych? Przecież tam nigdy nie byłeś! —

— Tylko ty byłeś?! Zresztą powinienś ustąpić ojcu. —

— Żałuję, mam kontrakt na dolary. —

— A ja na funty angielskie. —

— Co oni płacą? —

— Niezłe. Ci handlarze bez czci i wiary ofiarowali mi z początku 50 f. ang. Ale że Anglicy są naszymi zacietmi wrogami więc prze-

forsowałem jeszcze 20 procent! —

— Zaczynam się obawiać, że mi oszukali! —

— A widzisz? Moje funty są pewne. I bardzo mi są one potrzebne. Młode małżeństwo pociąga dużo wydatków! —

— Dajmy temu spokój papo! Wiesz przecie, że moja żona tego tematu nie lubi. No ale zgodzimy się przecie papo? Mojego Mercedes-a muszę naturalnie mieć. Ale wiesz co mnie ostatnio zdziwiło i to bardzo? —

— No? —

— Czytałem ostatnio w piśmie, że niemieckim literatom tak się źle powodzi, że aż zbierają dla nich składki. A my przecież tak porządnie zarabiamy! Żałuję, że nie wiedziałem o tem zanim stałem się kronpryncem. Idealny zawód! Piszę po Rosnera, powiem mu swoje myśli i już cisną się do moich drzwi z dolarami i funtami. —

— Zupnie prosta rzecz. Dlaczego ci ludzie tak samo nie robią? To musi być jacyś upośledzeni ludzie ci literaci! Czy czytujesz teraz książki jakieś? —

— Naturalnie. Mój adiutant czyta i opowiada mi ich treść. Ja tymczasem pilnuję drzewo. Zresztą same głupstwa. —

— Tak, masz rację. To dziwne, przecież ci ludzie obrał sobie literaturę jako zawód. I jakoś nie mogą do niczego dojść. My naprzykład w jednej chwili położyliśmy ich. —

— Proszę cię, rasa nigdy nie zawodzi! —

— Dobrze powiedziałeś, papo! Powiem Rosnerowi, żeby to umieścił. Naprzykład w tem miejscu, gdzie krytykuje się na szeregowca, który nieodpowiednio salutuje. Piękna scena! Rosner bardzo chwali! Stoję w imponującej pozycji... —

— Której nauczyłeś się odemnie. Nigdy do mnie nie dorastałeś. Cicho... Tak, Hermina woła, nudzi się. Dowidzenia chłopce, a nie przepracuj się! —

— Dziękuję, papo i ty także... —

DROŻYZNA.

Jak senat zwalczył drożyznę?

Zamiast walki — bajdy pana Bajdy

(7) Ostatnie posiedzenie senatu przed ferjami letnimi zawierało jeden punkt porządku dziennego wysoce drażliwy — interpelację w sprawie drożyzny. Wniósł ją i motywował w imieniu klubów P. P. S. i „Wyzwolenia” sen. Misiulek. Odpowiadał mu w imieniu rządu p. komisarz Bajda.

Odpowiedź p. Bajdy przypominała zupełnie słynne rozmówki Olendorfa.

— Czy rząd będzie zwalczał pasek żywnościowy? — pyta sen. Misiulek.

— Rząd wysłał trzech urzędników do Guzochanu w Poznaniu — odpowiada p. Bajda.

— Czy zboże i trzoda będą nadal wywożone zagranicę? — pyta sen. Misiulek.

— Zarządziłem szereg rewizji, które wywarły moralny wpływ na kupiectwo — odpowiada p. Bajda.

Brak nam miejsca i szkoda go zresztą wobec drożyzny papieru, aby cytować dalsze wywody p. Bajdy, równie dowcipne i inteligentne, jak wyżej przytoczone. Widać, iż p. Bajda miał do czytania z jajami, ale nie trafiło mu się jeszcze w jego karierze życiowej mieć do czynienia z jajkiem Kolumba.

Senat zapatrywał się na p. Bajdę i jego wywody bardzo po błażliwie i nawet przychylnie. Zresztą, pp. senatorowie może wogóle nie słuchali p. Bajdy. Dość, że gdy sen. Woźnicki postawił wniosek o otwarciu dyskusji nad oświadczeniem p. komisarza drożyzny,

prawica senatu odrzuciła ten wniosek.

Chjeno - piastowska większość senatu uważa dyskusję nad drożyzną za stratę czasu. I kłóży się temu dziwić? Co może obchodzić pp. Szarskich - Feintuchów, Pitzeles - Orlińskich, Hammerlingów etc... cena mięsa, chleba lub kapusty? Potentaci banków giełdowi i gorzelniar nie mają czasu na takie bzdury.

Drożyna? Nonsense! Niema drożyzny, jest tylko spadek marki.

A przy spadku marki p. Hammerling odbierze o kilkadziesiąt tysięcy więcej na sztuce przy wymianie dolarów na marki. To takie proste, jak drut!

I to wszystko jest rzeczywiście proste jak, drut. Drożyna jest dla tych, co pracują na chleb. Niema drożyzny dla tych, co pracują na pasek. I dlatego senat powiedział interpelantom w sprawie drożyzny: „Dowidzenia! Zobaczymy się 20 września!”

Czy lekarzowi wolno być giełdciarzem?

(7) Każdy walczy ze smokiem drożyzny jak może. W tej walce musi zawsze oberwać ktoś trzeci. Tak zwykle bywa i nie zawsze ten trzeci obrywa słuszenie. W dzikich stosunkach walutowych jest to rzeczą codzienną. Drze tylko, kto może.

Drastyczny przykład bezwzględnej walki o byt dają lekarze niemieccy. Związek lekarzy we Frankfurcie n-M. zwraca uwagę publiczności w swoim komunikacie na konieczność stosowania się pacjentów do cennika lekarskiego. Cennik lekarski z danego dnia obowiązuje pacjenta tylko wtedy, jeśli płaci on gotówką w terminie cennikowym. Zapłata spóźniona będzie obliczana według cennika obowiązującego w dniu regulacji.

Lekarze wyjaśniają, iż spadek ciągle waluty nie pozwala im na udzielanie kredytu.

Żelazne prawo walki o byt podyktowało lekarzom niemieckim te drakońskie przepisy. I byłoby wszystko w porządku, biorąc pod uwagę kryzys ogólny, gdyby nie to, że lekarzowi nie wolno jednak tak bezwzględnie traktować pacjenta, że w stosowaniu praktycznym tych norm cennikowych musi być pewna elastyczność, musi być oportunizm i kompromis.

Lekarz nie może, mimo wszystko, stać na stanowisku handlowca, giełdciarza, kupca. A wszelkie cenniki ruchome stosowane rygorystycznie mają to do siebie, że pchają zbyt często na drogę wyzysku, który w odniesieniu do chorego jest czynem ohydny.

Przykładem podobnego wyzysku był głośny w Warszawie proces biskupa metodystów amerykańskich, wytoczony dwóm chirurgom warszawskim, którzy za operację zażądali od biskupa honorarium w dolarach po kursie przedwojennym (500 dol. czyli 1,000 rb.). Proces się jeszcze nie skończył. Nauka moralna z tego procesu już jednak płynie — ta, iż lekarze nie mogą i nie powinni w swej działalności stosować obyczajów giełdowych i handlowych.

Kara na szlachetnego uczonego.

Rząd sow. ogłosił za wyjetego z pod prawa przebywającego zagranicą Sergiuza Melgunowa, skonfiskował jego rzeczy, bibliotekę i archiwum.

Imię S. Melgunowa jest dobrze znane polskim historykom, a także polakom, którzy byli w Moskwie w czasie wielkiej wojny.

P. Melgunow, redaktor i wydawca bardzo cennego miesięcznika historycznego „Głos Minuszwaga”, zawsze zajmował wybitnie żywotne stanowisko wobec Polski. W czasie wojny, jeszcze przed rewolucją, na zebraniach polsko - rosyjskich występował jako zwolennik niepodległości Polski. W czasach bolszewickich opiekował się więźniami polskimi, a

w końcu sam został aresztowany i więziony przez trzy lata — niejednokrotnie kolegował z polskimi zakładnikami.

W sierpniu 1920 roku został skazany na śmierć, uratowała go jednak... fałszywa wiadomość o zdobyciu Warszawy. Urządowi bolszewicy nakazali kłóć skazanych, a w tej liczbie i p. Melgunowa. Uwolniony z więzienia w końcu 1921 r. wyjechał zagranicę. Niedawno ogłosił w pismach artykuł p. t. „Głowa Meduzy”, charakterystyczny na podstawie fałszywego materiału brawo robotę „o rewolucyjach”.

Za te dotkliwą działalność spadła na niego kara na szlachetnego uczonego.

GO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEŃ
18
Sobota

Dziś: Firmina B. W.
Jutro: Marjana

Wschód s. o g. 5.25
Zachód s. o g. 7.58
Wschód ks. 12.45 r.
Zachód ks. 11.04 w.
Długość dnia g. 14.25
Ubyło dnia 1 g. 35 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 2 — 8 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Ogród „Scala”: Program nr. 8 „Casino”: „Strzał w Paryskiej Operze”.

„Luna”: „Gniazdo miłości”.

„Odeon”: „Tajemnica Bankiera Stillwella”.

„Grand-Kino”: „Dziecko ulicy”.

„Nowości”: „Szary czart” „Duch ciemności”.

Kino „Filharmonja”: „Lola Montez”.

CASINO
Dziś
Najoryginalniejsza sztuka filmowa
Strzał w Paryskiej Operze
(z cyklu „Kobieta z milionami”)
6 aktów niebywałych przygód.
Początek o 5-ej, ostatni seansu o 9.30.

ODEON
Dziś:
Tajemnica Bankiera Stillwella
(z cyklu: „Krwawe psy Kalifornji”) dramat amerykański w 6 aktach.
W roli głównej, słynny bokser i tatek **CZARNY JOC**.
Początek przedstawień o g. 5-ej.

Cyrk Medrano
i Menażeria
Plac Dąbrowskiego.
Dziś dwa wielkie przedstawienia. Między innymi niezwykła sensacja — **Dreszcz budząca atrakcja!** — Niezrównany iluzjonista.

Satanelly
wykona na wysokości 4-ch pięter nie widziane dotychczas karkołomne sztuki. Poza to cała trupa w pełnym składzie: Lwy! Tygrysy! Niedźwiedzie! Konie, Akrobaci! Kłowni! Elkwilibryści! itd. itd.
Początek 1-go przedst. o g. 4-ej pp. 11-go o g. 8.30 w. 11091-2 1

Dr. Rózaner
Choroby skórne weneryczne i moczopłciowe, leczenie sztucznym słońcem górskim.
Dzielnia Nr. 9.
przyjmuje od 8 do 10 i pół i od 4 do 8 586—21

Potrzebni chłopcy
do roznoszenia gazet.
Zgłaszać się: Rzgowska 98.

Komitet, nóżki na stół.

(14) Sporo czasu upłynęło już od chwili gdy harcerstwo zainicjowało swój „tydzień” ofiar. Do chwili obecnej jednak komitet zbiórki nie uznał za stosowne, podać jej wyników do publicznej wiadomości. Możeby się tak zdecydował?

Hazard w Łodzi. Kto w Boga wierzy, nosi ze sobą „gnaty”.

(4) Wśród różnych plag, które znosi powojenna Łódź, na pierwsze miejsce wybija się nowa epidemia — gra w kości, czyli w tak zw. „fachowym” żargonie — „gnaty”.

Każdy dziesiąty łodzianin nosi w kieszeni dwie kostki, które w rzucie określają wygraną.

Sprawa cała jest nader nieskomplikowana. W cukierniach, kawiarniach i restauracjach widzi się gości, którzy w paru rzutach starają się spowodować ślepe szczęście i odbić sobie kosztą półczarnej, ciastek czy zamówionych potraw.

Zaczyna się od zawodów, nagradzanych kolejką gorzkiej z kromplami, wreszcie, gdy obrót jest taki, że wypływa cała suma potrzebna na zapłacenie całego rachunku, zaczyna się gra na serio.

Duch hazardu obejmuje dusze obecnych w niepodzielne władanie i zaczynają się stawki wielokrotnić, dochodząc do sum zawrotnych.

Kości rzuca się w górę w filizance od kawy, lub mankiecie.

W orbitę tej napozór niewinnej gry, wciągają się ludzie nader szybko, a różne ciemne indywidua, żerujące na głupocie i namietności ludzkiej, które doszły w rzucaniu w kości do większej wprawy, niż starożytni dyskobole, i zawsze trafia na cyfry wygrane, zbierają suto żniwo ze swych umiejętności, zwłaszcza na bilardach.

Bilardy znanych nawet i renomowanych cukierni stały się wogóle miejscem schadzek najbardziej podejrzanych typów z całej Łodzi.

Od wczesnego już ranka te niskie, brudne, i zadymione salki zapelniają się po brzegi zawodowcami amatorami bilardu i liczna galeria widzów.

W ubikacjach tych uprawiane są najrozmaitsze gry, w baczka, w „gnaty”, domino, baka, „numerki”.

Poza tem gra się w bilard i karambole, a galeria trzyma za tym czy innym artystą bil i kija.

Po sali uwijają się dzentelmeni, posiadający zawsze na zbyciu „wielokaratowe” brylanty, „antyki”, lafcuski, branzoletki.

Obroty w tych łódzkich kasynach dochodzą do wysokości, bardzo znacznych sum i znane są „Kurjerowi Wieczornemu” wypadki, gdy gość, który zgrał się do nitki, pozostawiał markerowi palto lub... kamizelkę.

To też, jak fama niesie, markerzy bilardowi i ich „pomocnicy” są zamożnymi ludźmi, a przysłówie „nie graj Wojtek...” może tu być stosowane w całej rozciągłości.

Ze względu na to, że na bilardy uczęszcza b. licznie młodzież szkolna i wciągana tam bywa w sieci hazardu, pożądana jest ingerencja policji, któraby lokale te miała na oku.

Monte Carlo i „Hotel Majestic” pod schodami.

(6) Dziś o godzinie 11 rano, posterunkowy nr. 1028, przechodząc przez ulicę Andrzeja, usłyszał z bramy domu nr. 13 podejrzane szmery.

Zainteresowany tem wszedł do bramy na palcach i ku zdziwieniu swemu skonstatował, że na schodach frontowych rozbiło swe namioty przygodne Monte Carlo, w którym szukało szczęścia kilkunastu oberwanych gentlemanów w trzewikach, kupionych widocznie u słynnego Jedrzejewskiego, sąsiada z tej samej ulicy, gdyż pięty gentlemanów posiadały bezpośredni kontakt z podłogą schodów.

Posterunkowy postąpił chwilę, a doszedłszy do wniosku, że hazard jest zgubnym nalogiem, ruszył zwartą ławą na Monte Carlo, które salwowało się ucieczką.

Jednakowoż przedstawicielowi władzy udało się przychwycić za brudny kołnierz nie mniej brudnego „ponitera” i odprowadzić go do komisariatu, gdzie stwierdzono, że „gracz” nosi nazwisko Pakuły, posiada miejsce zamieszkania przy ulicy Gdańskiej 66, lat 20 i brudne gadki, które o nim krążą po mieście.

Odkrycie Monte Carlo w samym sercu miasta skłoniło redakcję „Kurjera Wieczornego” do natychmiastowego wysłania na miejsce swojego detektywa, który ustalił następujące ciekawe szczegóły.

W domu wspomnianym, oprócz Monte Carlo znajduje się jeszcze „Hotel Majestic” — w komórce pod schodami.

W hotelu tym, urządzonym ze spartańską prostotą, znajdują się następujące przedmioty: jedno łóżko, jedna świeca i wiele słomy, rozrzuconej w postaci barlogu po całej podłodze.

Lokal „Hotelu Majestic” służy za przytułek dla wszelkiego rodzaju oberwańców, nocnych panierek i innej szlachetnej publiczności, która unika światła dziennego.

Od zmroku do świtu odbywają się w „Hotelu Majestic” tłumne zebranie, urozmaicone gra w baka, skrapiane alkoholem i ozdobiane wolną miłością.

„Hotel Majestic” stanowi gościnny przytułek, którego brama nigdy nie bywa zamykana na klucz, a którego iluminację stanowi jedna świeca wśród garści słomy.

Detektyw „Kurjera Wieczornego” stwierdził przy okazji, że należy się w domu tym spodziewać lada chwila pożaru, gdyż słoma nie lubi w pobliżu siebie płomienia.

Impresariami tego łódzkiego Monte Carlo i Hotelu Majestic pod schodami kamienicy nr. 13, przy ul. Andrzeja są pp.: Ehrenwald, właściciel domu, Saborowski, odnajemca komórki oraz dozorca domu.

Wszystkich tych panów „Kurjer Wieczorny” poleca gorliwej opiece policji, która, jak już zauważyliśmy, nie lubi niekoncesjonowanych domów gry, ani hoteli, posiadających tak skromne umeblowanie.

T.

Składajcie datki na ofiary Górnego Rynku!

Kwiatki św. Biurokracego. Piorunująca szybkość.

Wreczono nam ciekawy dokument. Jest nim zawiadomienie, wysłane przez II urząd skarbowy za nr. 4568 pod adresem redakcji naszego pisma. O ile sobie przypominamy topografię Łodzi, wspomniany urząd mieści się przy ul. 6-go Sierpnia, na rogu Al. Kościuszki, redakcja nasza zaś przy ul. Piotrkowskiej pod nr. 106.

Przestrzeń pomiędzy dwoma wymienionymi punktami liczy około 500 kroków, już dobrze licząc.

Otóż przestrzeń ta list urzędu skarbowego odbył

w ciągu 57 dni

to znaczy po niecałych 10 kroków dziennie.

Odwracając tego biurokratycz-

nego kota ogonem, obliczyliśmy, że w ciągu 57 dni, które zużył urząd na przesyłkę listu, można objechać dwa razy dookoła całej kule ziemskiej wzdłuż równika, i zawadzić po drodze o wszystkie urzędy skarbowe całego świata.

Jaka wartość posiadać może po- datek, wpłacony na zasadzie wezwania, które będzie szło z równą szybkością — odpowiedzieć jest łatwo.

Trudniej jest natomiast zrozumieć dlaczego urząd skarbowy używa do ekspedycji swojej poczty żółwia, zamiast woznego.

List posiada datę 21 czerwca. Wreczony zaś został nam — 17-go sierpnia!

O, święty Biurokracy, dlaczego jesteśmy tacy?

Może kto w Łodzi reflektuje na tytuł królewski?

Pismo nowojorskie „New York Times” zamieszcza następujące pikantne ogłoszenie biura adwokackiego p. f. „Campbell i Boland”.

ADOPTACJA. Księżniczka w podeszłym wieku, nie mająca spadkobierców, a pragnąca utrwalić tytuł rodowy, chciałaby adoptować legalnie amerykańnika i przekazać mu używalność swego tytułu rodowego. Chodzi tu o absolutnie autentyczny tytuł, datujący się z VIII-go wieku, dotyczący jednego z największych królestw europejskich. Kandydat do adoptacji winien być wykształcony, dobrze wychowany, winien cieszyć się dobrą opinią i posiadać środki materialne odpowiadające jego przyszłej wysokiej pozycji społecznej.

Signum temporis. Bezrobotni królowie, królowny emigrują Europy do kraju dolarów. Uciekają przed widmem drożyzny i waluty i próbują spieniężyć swe tytuły, pachnące myszką. Snobów nie brak w Ameryce; biedna księżniczka nie będzie długo czekać na spadkobiercę i zostanie wkrótce księżniczką dolarów przy pomocy pp. Campbell i Boland.

FELJETON.

Nasz reporter.

- Czy można?
- Trudno, niech pan wejdzie!
- Witam pana redaktora!
- Nie szkodzi! Czego?
- Czy panu są potrzebni zdolni, wykształceni i pracowici ludzie?
- Mój panie, komu, gdzie i kiedy nie byli oni potrzebni?
- No to jestem!
- Pan?
- Tak!
- I co pan chce u nas robić?
- Będę waszym reporterem!
- Proszę bardzo!

Tak się zaczęła nasza znajomość. Nowy reporter usiadł w kacie redakcji i przejrzał kompletny...

Mała sztuka. Teatr marionetek.

—0—

Rosyjskie zespoły teatralne, które podróżują po całej Europie, wprowadzają nie tylko nowe utwory dramatyczne na scenę, ale zamieniały nawet nowy rodzaj teatru marionetek.

Sokołowie czyni to samo w teatrze marionetek co Tairów w teatrze ludzkim. Stara się on zatrzymać wszystko, co jest zbyt realistyczne, za konkretne i stara się dać jak najczystsze wrażenie artystyczne.

W swoim teatrze marionetek przeprowadza on śmiało nowe idee i dochodzi do herkulesowych słupów sztuki — do uduchowienia wszystkiego, co jest na scenie.

Sam Sokołowie w następujący sposób określa swe cele i sposoby:

Marionetki w formie swej, ani w ruchach nie mają potrzeby naśladowania ludzi. Marionetka może się składać z najprzeróżniejszych materiałów. Dekoracje również mogą być budowane z odpowiednich dla sztuki materiałów, ze szkła, kamienia, piór, lub papieru. Gdybym naprzykład dekorował mieszkanie biljonera, użyłbym banknotów i złotej i srebrnej papirusi.

Teatr marionetek powinien być gruntownie zmieniony i podniesiony do tego poziomu artystycznego, na jaki zasługuje. Do ideału tego prowadzą dwie drogi.

Pierwsza droga, to droga prawdziwie ekscentryczna. Sztuka zostaje grana przez osoby, których wygląd, ruchy i czyny są zupełnie nieobliczalne. Akcja może przyjąć formy skrajnie groteskowe i ekscentryczne. Tak naprzykład w jednej z moich sztuk jedna z osób, znajdując się samolocie, gubi na widok ukochanego głowę i głowa spada na ziemię. W takiej akcji biorą również udział martwe przedmioty.

Druga droga jest dla mnie aktualniejsza. Jest to droga prawdziwych ruchów.

W tym wypadku może zaniknąć wszelkie podobieństwo do ludzkich postaci. Jeżeli dla wszystkich marionetek muzyka jest niezbędnym warunkiem, to w tym wypadku rytm jest wprost warunkiem sine qua non dla marionetki. Jest to ostatnia konsekwencja teatru marionetek, który nazwałbym teatrem dynamiki muzycznej.

Gralem już w teatrze swym symfonie Czajkowskiego „Franceska da Rimini”.

Jak widzimy, kierunek nowoczesnego teatru marionetek stał się zupełnie innym i zamienia ten pogardzany dotychczas teatrzyk na prawdziwy przybytek sztuki.

Co jadają na Wschodzie?

Chłirczy szperają. — Marokańscy pieprzą. — Maurowie używają naturalnych widelców, od czasu, kiedy ich posady legły w gruzach. — Strzeżcie się Trypolis. — W Abisynji podają duże kawały.

Wschód i zachód tak zasadniczo się różnią, że niema wprost dziedziny, w której różnica ta nie uwydatniałaby się z całą jasnością.

Gdy my, Europejczycy, w pokarmach swych trzymamy się raz ustanowionych zwyczajów i wogóle jesteśmy pod tym względem bardzo konserwatywni, narody wschodu przeszukują bezustannie wszystkie zasoby fauny i flory, aby wynaleźć nowe potrawy.

Wybitnie szeroki gest mają pod tym względem Chłirczy, ale ludy północnej Afryki bynajmniej im nie ustępują. Marokańscy używają tak niezwyklej ilości pieprzu i papryki, że potrawy ich są dla europejskiego podniebienia zupełnie niedostępne. Zresztą, o ile potrawy nie są pieprzne, to pływają w maśle i miodzie. Co również nie przyczynia się do ich smakowitości.

Maurowie nie znają widelców. Ponieważ zaś każdemu biesiadnikowi podaje się całą kure, czy całą indyczkę, więc rzecz jest dosyć trudna.

Obiad w Trypolisie składa się z następujących dań: pilaw (ryż i drób w pasztecie), jafla kebala (baranina na rożnie z sosem śmietanowym), korzenie szpinaku, ciasto serowe z winogronami, jalandi dalmer (ryż zawijany w liście winne i smażony w oliwie), gud (tort z winem), ser, owoce.

Najbardziej dbałym o żołądek krajem jest Abisynja. Przy dworze abisyńskim szampańskie strumienie, a góryste okolice posiadają swe własne doskonałe wina. Do stołu podawane są olbrzymie kawały surowego mięsa, z których każdy sobie odkrawa swoją część.

Menu „króla królów” jest mniej więcej następujące: gommen (siekanie mięso z kapusta), uaz (mieszanka mięsa, pieprzu i beriberi), ergo (siadłe mleko) teps (pieczeń wołowa).

Ten spis smakołyków powinien zadowolić każdego Europejczyka i skłonić go do — niepróbowania ich.

Raj telefoniczny.

Oczywiście nie w Łodzi.

Czytaliśmy dopiero niedawno o sensacyjnej historii. „Kurjer Wieczorny” donosił, że młoda amerykanka, pani Anna Nolte popełniła samobójstwo z powodu ciągłego telefonowania i komunikowania jej alarmujących wiadomości o mężu.

Tego wszystkiego uniknęłaby pani Nolte, gdyby mieszkała w Łodzi. Nie umarłaby, gdyż jej prześladowca zrezygnowałby z telefonowania. Zanim otrzymałby połączenie wywieźąłby mu z głowy wszystkie plany zemsty.

Ale cóż, pani Anna Nolte mieszkała w krainie telefonów w kraju, gdzie w ciągu niespełna czterech minut otrzymuje się połączenie z New Jorku do Chicago, w kraju, który pod względem urządzeń telefonicznych zajmuje pierwsze miejsce na kuli ziemskiej i który szczyci się tem.

Amerikanin z dumą opowiada o urządzeniach swej ojczyzny. — W Ameryce żaden abonent nie płaci za aparat telefoniczny. Otrzymuje darmo, tak samo darmo otrzymuje nowy, gdy ten jest uszkodzony lub wadliwy.

W Ameryce na założenie telefonu czeka się najwyżej parę dni, a jeżeli nowy abonent jest adwokatem, lekarzem, czy dziennikarzem, lub też wogóle czem chce, to otrzymuje telefon po dwudziestu czterech godzinach. Zupełnie jak u nas!

W Ameryce każdy abonent otrzymuje trzy razy do roku wykaz abonentów, naturalnie gratisowo.

Najmniejsza stawka miesięczna to 4 dolary, a za te cztery dolary abonent ma prawo do 75 rozmów. Klienci, którzy pragną rozmawiać częściej, płacą więcej. Krótko mówiąc, w Ameryce telefon jest dumą narodu, a abonenci tu, jakby w raju. Ale jak się okazało i raj ma swe złe strony, gdy piekło ma swe zalety.

Pani Nolte była jedną z ofiar tego telefonicznego raju. Prześladująca jej miał zbyt ułatwiony dostęp.

Gdyby osobnik ten mieszkał u nas i próbowałby 20 razy dziennie połączyć się ze swą ofiarą, skończyłby oddawna w Kochanówce.

Poszukuje się 2 pokoiów z meblami lub bez

z oddzielnym wejściem, ew. przy rodzinie, na biuro. Zapłacę za kilka miesięcy z góry, cena obojętna. Oferty sub „A. N.” do admin. „Głosu Polsk.”. 93—17

Zarząd Łódzkiego Banku Depozytowego Spółki Akcyjnej

zawiadamia pp. Akcjonariuszów, że w dniu 3 września 1923 r. o godz. 12 w południe, w lokalu Banku w Łodzi przy **Piotrkowskiej Nr. 5**, odbędzie się

w drugim terminie

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonariuszów

Przedmiot obrad: **Sprawa otwarcia oddziałów Banku w Londynie i Paryżu.**

Stosownie do § 43 Statutu, Akcjonariusze, pragnący uczestniczyć w Walnym Zgromadzeniu, winni złożyć swoje akcje, względnie świadectwa tymczasowe, bądź też kwity depozytowe lub zastawowe instytucji kredytowych, najpóźniej w dniu 26 sierpnia 1923 r. w Instytucji Centralnej w Łodzi, lub w Oddziałach Banku w Warszawie i Lwowie.

Pełnomocnictwa do głosowania winny być przedłożone Zarządowi najpóźniej w dniu 30 sierpnia r. b. (§ 42 Statutu).

Dr. S. KANTOR
Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i włosów.
Gabinet Roentgena i światłolecniczy.
ul. Piotrkowska 144
(róg Ewangelickiej).
Godz. przyjm.: od 9—2
6—8 pp. Dla pań 5—8.

Dr. med. Braun
Północna 23.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.
Pracuje od 8—10 i pół, 1—3 i od 5—8. Pn. 4—5.

Dr. Edmund Ekkert
Choroby skórne i weneryczne.
Pracuje od 12—3 i od 7—9 Pn. 4—5.
(trasel dom od Główny)
Kilińskiego 137

Dr. med. Lubicz
Ceglana 43.
Choroby skórne, weneryczne i mocznikowe
osobne est. słonecznym wyśw.
Godziny przyjęć: od 12—1 i od 4—7. 7623—3

Fotografia artystyczna „BLITZ”
Konstantynowska 14
przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres fotograficzny jak również zdjęcia paszportowe i wszelkich dokumentów po cenach przystępnych.

power szosowo-wyscigowy B. S. A. sprzedam.
Piotrkowska 92, fryzjer.
678—4k

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w zupełnym milczeniu.

A potem on podniósł kij i spytał ciekawie:

— Co ty tam żujesz? —

Wy tłumaczyłem sobie rzecz tą w następujący sposób: Przechadając się po pokoju, mój siostrzeniec natrafił na mnie i zapewne właśnie w tej chwili gdy we śnie poruszyłem ustami. Wszystko zaś co przypomniał mi się z tego niezmiernie interesuje mojego siostrzeńca. Nie widział więc innej rady jak włożyć porządną kij i huknąć mnie z całej siły przez tę — by mnie zapytać o to co go najwięcej interesuje:

— Co ty jesz? —

I nie kochać tu dzieci...

(Tłumacz. Et.)

—:—

A. HOELLRIEGEL.

Konkurs.

Jedno z prowincjonalnych pism niemieckich ogłasza, że każdy kto odpowie na poniższe pytania może otrzymać po 100000 mk. Do dnia 1 stycznia 24 roku pismo pragnie wiedzieć po pierwsze: Co powiedziałyby Goethe o obecnych gospo-

darczych stosunkach? Po drugie co powiedziałby Schiller o konkursie owego pisma? I po trzecie jak Homer wydałby swoje utwory w obecnych czasach? Kto się dobrze namysli i odpowie do 1 stycznia 1924 roku, ten otrzyma 100000 mk.

Zdaje mi się, że z tych trzech sum po 100000 mk. mógłbym otrzymać przynajmniej jedną.

Bo, co Schiller powiedziałby o poczynaniach owej gazety, o wiem napewno. Był to z gruntu rozsądny człowiek ten Schiller. Ale to co on powiedziałby, tego ja nie powiem, nawet za 100000 mk. Nie posiadam dość odwagi, by odpowiadać na dwa pozostałe pytania.

Gazeta nie pyta się wcale, co Goethe powiedziałby o tym konkursie, a szkoda, bo od błędy mógłbym odgadnąć. A co by powiedział o obecnych gospodarczych stosunkach? Myśle, myśle i nic mi jakoś nie przychodzi na myśl. Przypuszczam, że Goethe także uważałby, że cielecina strasznie podrażała. Tylko, być może, iż nie mówiłby o tem bezustannie, jak to czynią inni ludzie. Co myślał o papierowych pieniądzech, każdy może przeczytać w drugiej części Fausta. Ale kto to dziś czyta?

Jeżeli zaś nikogo nie interesują to co Goethe powiedziałby o obecnych stosunkach, to na co ten cały konkurs?

Zapłacę jedną markę papierowego temu, kto mi na to pytanie odpowie.

Z Homerem jest zupełnie inna historia. Czy znalazłby w dzisiejszych czasach wydawcę dla Odysei, tego jestem sam bardzo ciekaw.

O Hjadzie nie warto nawet wspominać, gdyż literatura wojenna nie ma obecnie żadnego popytu i żaden wydawca nie drukowałby tak typowego komunikatu wojennego.

Co zaś do Odysei — to koniec końców opisy podróży i fantastyczne awantury i dziś mają swych czytelników.

Być może nawet, że Homer otrzymałby 16 proc. od nieoprawnego egzemplarza. — Czasu są ciężkie.

Całe szczęście, że Homer nie czytałby gazet, gdyż był on ślepy. Poza tem był żebrakiem i nie otrzymywał zapewne żadnych procentów. A szkoda, wielka szkoda że nie żył w czasach kiedy gazety rozpisywały konkursy. Dziś każdy myśli o tem co inni myślał, dlatego literaci są tacy zamożni.

(Tłumacz. Et.)

Redaktor i wydawca Marcell Sachs.